



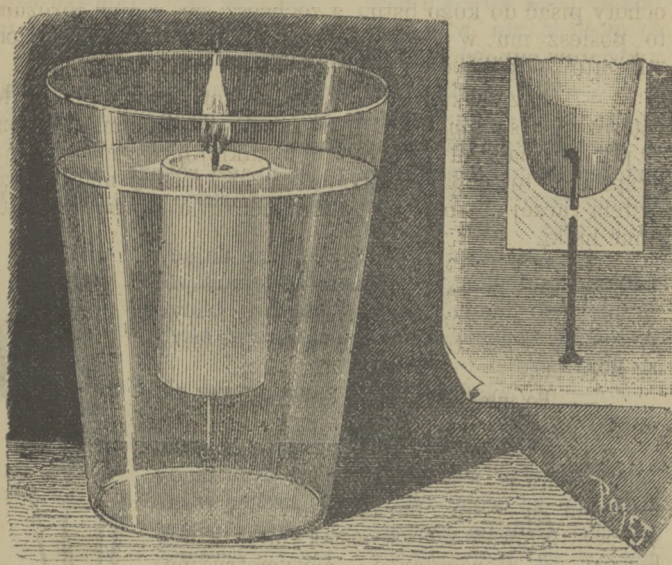
TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

Z WYSPY ATLANTY

Wyczytała przez drobnowidz i przepisała

Zofia Urbanowska

(c. d.)



Doświadczenie fizyczne.

Kawałek świecy wpuścimy w szklankę z wodą, wbijmy w świecę gwoździć takiej wagi, aby zaledwie brzeg jej wystawał nad powierzchnię wody, a zaręczamy że wypali się do ostatniej odrobiny knota. Istotnie, palenie świecy skróca ją wprawdzie i woda groziłaby zalaniem płomienia, gdyby to palenie nie odbierało jej zarazem wagi, przez co świeca ciągle w górę się wznosi, wreszcie powierzchnia stearyny oziębiona zetknięciem z wodą, topi się o wiele wolniej od środka, tak że w końcu płomyk błyska w zagłębieniu, niby w studzience i gaśnie dopiero wtedy gdy zabraknie knota.

Zastaliśmy towarzystwo już po obiedzie, wybierające się właśnie od wodospadu do owych źródeł: część nawet siadła na konie i ruszyła naprzód, a między nimi królewiczowa Jagódka z jenerałem Papaverem. Za nimi jechała księżna mając za towarzysza uczonego Orthodoxusa, którego toga zwieszająca się z konia, pobudzała mnie zawsze do śmiechu. Osadziłem konia przed księżną i powtórzyłem jej zlecenie królewicza. Dostojna pani zamyśliła się na chwilę, potem ją się rozglądać dookoła siebie, jak gdyby czego szukała, nareszcie zatrzymała wzrok na roślinie, której kwiaty żółtego koloru tworzyły wrzeciono wzdłuż łodygi, a listki podobne były do liści lnu. Rosła nad samym brzegiem drogi, na stoku wzgórza.

Księżna wskazała mi ją szpicrutą. Zerwałem i chciałem podać księżnie, ale ona nie przyjęła tej rośliny, tylko rzekła:

— To jest moja odpowiedź, zanieś ją Jego królewiczowskiemu Mości.

Patrzyłem zdziwiony na nią i na roślinę. Gdyby królewicz zapytywał jaki kwiat najwięcej jej się podoba, albo jaki najwięcej lubi, to miałoby jeszcze sens jakiś — ale on chce wiedzieć jaką ma dla niej urządzić zabawę, a ona mu śle kwiat



Luica pospolita, kwiat i owoc.

w odpowiedzi... Chciałem zapytać jak to należy rozumieć, ale ona nie zważając na mnie wcale, zwróciła się do Ortodoxusa z pytaniem, z kąd się biorą źródła gorące i w ogóle wody mineralne, a uczony doktor filozofii objaśnił, że w skałach tworzą się z różnych przyczyn szczeliny, które niekiedy bywają bardzo głębokie, bo dochodzą do dziesięciu tysięcy stóp. Przez te szczeliny woda ogrzana w głębi ziemi do wysokiej temperatury, wydobywa się na powierzchnię, rozpuszczając w sobie napotykaną po drodze substancję mineralną.

— Ale z kąd się bierze ta woda w skałach? — pytała księżna dalej — widziałam przecież że są suche i twarde!

— Z opadających na dno szczelin wody deszczowej, oraz z niewielkiej ilości wody, pozostałej w głębi ziemi jeszcze z czasu, gdy skały tworzyły się w morzu.

Jechałem ciągle z niemi, w nadziei że księżna zwróci nareszcie na mnie uwagę i da mi sposobność do proszenia jej o bliższe co do owej odpowiedzi wyjaśnienie.

— A jakie są przyczyny powodujące owe rozpadliny? — spytała znowu.

— Bywa to skutek stygnięcia, a więc i kurczenia się skorupy ziemnej, powodującego pękanie skał, oraz z innych przyczyn geologicznych.

— A tu jaka przyczyna podziału?

— Trudno to orzec — odpowiedział Ortodoxus i po chwilem wahaniu dodał zniżając głos: — Mam pewne obawy Miłościwa Pani: Astronom nadworny królewicza Kryszałka udzielił mi poufną wiadomość, że seismograf zachwiał się kilkakrotnie. Nie przypuszcza on wprawdzie żadnej większej katastrofy, ale ponieważ za nic ręczyć nie można, przeto może byłoby roztropnie, żeby Wasza Księżęca Mość opuściła wyspę.

— Nic nie rozumiem, seismograf, co to jest takiego?

— Przyrząd przepowiadający trzęsienie ziemi:

— Aa! Uciekać przed niebezpieczeństwem, którego jak pan sam powiadasz, astronom nie przewiduje, byłoby niegodnem tchórzostwem. Jak pan mógłś przypuszczać, że będę zdolną do czegoś podobnego? Gdyby nawet było niebezpieczeństwo rzeczywiste, to pozostabym właśnie, żeby podzielić dole braci. Ale jestem pewna, że to nie potrzebne strachy! Wy bo panowie uczeni, lubicie zaraz wielkie rzeczy robić z małych. Czy brat mój wie o tem?

— Nie jeszcze.

Księżna zamyśliła się i czas jakiś jechała w milczeniu.

— Co jest przyczyną trzęsienia ziemi? — spytała po chwili.

— Wszystko, cokolwiekby wywołuje zmiany w położeniu warstw skorupy ziemskiej, może sprawić trzęsienie ziemi. Najogólniejszą przyczyną jest powolne stygnięcie jej i kurczenie się. Co zaś do szczegółowych powodów, to sprowadza je podkopanie pokładów przez wody podziemne, siła gazów gromadzących się w bliskości wulkanów, prężność tych gazów wywołana zmianą temperatury i tym podobne przyczyny. Uderzenie lub przebiecie skorupy ziemskiej, wywołane przez przerwanie warstw głębszych w jakimkolwiekby kierunku, wywołuje w skałach otaczających drganie, które rozchodząc się falą kołistą od punktu wstrząśnienia, słabną w miarę oddalenia od środka. Wyobrazić to sobie bardzo łatwo przez rzucenie kamienia na wodę. Pozwoli Wasza Księżęca Mość?

Księżna skinęła głową. Przejeżdżaliśmy właśnie obok jeziora; Ortodoxus odłamał kawałek kruchej skały, podjechał na sam brzeg i rzucił go na wodę. W miejscu gdzie kamień wpadł, fala się podniosła, zataczając kręgi coraz większe, coraz szersze i coraz słabiej rysujące się na powierzchni, a księżna zapatrzyła się na nie bardzo zadumana.

Widząc że nie zwraca na mnie żadnej uwagi i że nie doczekam się już objaśnienia co do znaczenia owej rośliny, wyminąłem orszak i popędziłem z powrotem do Różanego gaju. Zsiadłszy z konia, natychmiast udałem się do gabinetu królewicza i oddając mu roślinę, rzekłem:

— Oto odpowiedź Jęj Księżnej Mości.

Zielonko spojrział i śnać odrazu znaczenie roślinnej zagadki zrozumiał, bo nie zdziwił się wcale, tylko powiedział.

— Dobrze; idź z tem do marszałka dworu.

Jeszcze więcej zdziwiony poszedłem do hrabiego Lilium Martagon. Staruszek siedział w swoim gabinecie zajęty przeglądaniem rachunków: Położyłem przed nim roślinę, dodając że królewicz mu ją przysłał, ale także nie zauważyłem żadnego zakłopotania na jego twarzy. Rzucił tylko przelotne spojrzenie na kwiat i odrzekł.

— Proszę powiedzieć Jego Królewiczowskiej Mości, że stanie się według jego życzenia. Roześlę zaraz zaproszenia na zabawę.

— Na jaką zabawę, panie hrabio? — spytałem.

— Ano, na bal maskowy.

— A skądże pan hrabia wie że królewicz chce żeby był bal maskowy?

— Przecież przyniosłeś mi roślinę maskową!

Roślinę maskową... teraz rozjaśniło mi się w głowie, bo przypominałem sobie zarazem wydarzenie z rośliną wargową.

— Nie wiedziałem że na tym dworze istnieje mowa kwiatów, zastępująca mowę głosową i pismo — odpowiedziałem.

— Jakże chcesz młodzieńcze aby było inaczej w królestwie roślin, skoro na całym świecie kwiaty mają pewne symboliczne znaczenie. Musisz chyba wiedzieć, że lilia u wszystkich niemal narodów uosabia niewinność, fiołek skromność, róża miłość; że kwiat pomarańczowy i mirt są to kwiaty weselne, a niezapominajka jest kwiateczkiem wspomnień. Ale są to symbole ogólne; dziwnem było by, abyśmy nie wynaleźli więcej szczegółowego sposobu porozumiewania się za pomocą kwiatów, gdy słownik nazw roślinnych, bogatszy jest od słowników wszystkich języków świata. Tak młodzieńcze, kwiaty są bardzo wymowne i jeśli pobędziesz jeszcze z nami czas jakiś, nauczysz się tak je rozumieć, że gdy nie będziesz miał ochoty pisać do kogo listu, a zechcesz się z nim porozumieć, to pošlesz mu w miejsce listu bukiet ułożony przez ciebie z kwiatów odpowiednio dobranych.

— Co za szkoda że kwiaty suszone są tak nietrwałe — zauważyłem śmiejąc się — możnaby pisać niemi całe dzieła. A jak oryginalnym byłby widok takiej biblioteki! Nie wiedziałem że to co panu przyniosłem jest rośliną maskową; sądziłem raczej że zostaje w pokrewieństwie z *lmem* bo ma takie same listki.

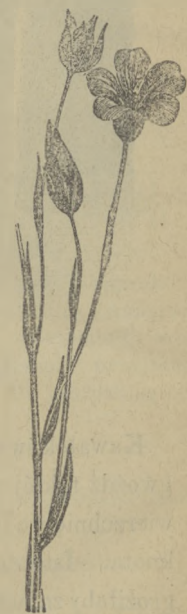
— Jest to niby len dziki, nie dający włókien ani mogący służyć za lekarstwo. Wiele osób nie znających botaniki, bierze tę roślinę za len, tak jak biorą *Jasnotę białą* za pokrzywę.

— To właśnie mnie samemu raz się zdarzyło!

— Otóż to dowód, co może pozorne podobieństwo. Forma liścia, nie była nigdy uważana za cechę charakterystyczną w botanice. Główną rzeczą jest kwiat. Tutaj kwiaty są nieregularne, niesymetryczne, a niebieski wdzięczny kwiateczek lnu przeciwnie, jest bardzo regularny. Prawdziwe lny mają pięć działek w kielichu, pięć płatków w koronie i pięć pręcików. Nitki pręcików w swym rozkładzie mają tę osobliwość, że są przyczepione do pewnego rodzaju pierścienia łączącego wszystkie. Pięć słupków jest w jajeczniku, który się staje małym pudełeczkiem zawierającym aż dziesięć przegródek. Gatunki lnu bywają rozmaite: różowe, białe, jasno lub ciemno błękitne, ale u wszystkich cechy wybitne są te same. Można je przedewszystkiem poznać po owym pierścionku podtrzymującym pręciki. Użyteczna ta roślina pochodzi ze Wschodu.

— A do jakiej rodziny należy?

— Do rodziny *Lnowatych*, *Linaceae*. Co do rośliny którą mi od królewicza przyniosłeś, a którą botanicy, stosując się do nadanej jej przez lud nazwy, przewalają także



Len

Linca pospolita, *Linaria vulgaris*, ta należy jak już powiedziałem, do rodziny maskowych, *scrophulariaceae*, czyli osobowych, *personatae*, bliskiej krewnej wargowych. Przypatrzyć się dziwacznej formie tych kwiatów!

I gdy oderwawszy jeden od łodyżki, ścisnął jego koniec, w palcach otworzyła się niby paszcza gotowa do połknięcia czegoś.

— Widziałem raz w ogrodzie coś podobnego — odezwał się — ale ogrodnik nazwał ją lwią paszczą, czy wilczą, nie pamiętam.



Wilcza paszcza, kwiat i owoc.

— Wilcza paszcza, mój młodzieńcze, jest tylko kuzynką lnicy pospolitej, a ponieważ lnice przypominają bardzo pewne maski dziwaczne, które Rzymianie zwali „osobami” ponieważ miały wyobrażać pewne osoby, ztąd więc nazwa maskowych, *personatae*, i *scrophulariaceae*, ponieważ były używane na lekarstwo w chorobach skrofulicznych. Korona jest na dwie wargi rozdzielona, z których dolna tak się wydyma, że zakrywa głąb kwiatu niby maską.

I rozdarszy na pół kwiat mówił dalej.

— Znajdujemy tu cztery pręciki, z których dwa krótsze, przyczepione są i wydłużone pod tem, co byśmy mogli nazwać podniebieniem. Można by ją wziąć za kwiat wargowy,

bo tam też jest jeden tylko słupek, wychodzący z głębokiego kielicha, gdyby nie to, że zamiast wychodzić jak u wargowych, ze środka czterech owoców czyli ziarenek, słupek ten jest umieszczony na końcu jednego owocu, który staje się główką obfitującą w ziarna bardzo drobnutkie. Gdy główka jest dojrzała, ziarenka z niej wydobywają się przez dwa lub trzy otwory. To jest wybitna cecha odróżniająca te rodziny. Niektóre maskowe mają tak jak wargowe, liście przeciwległe, ale ich łodyżka nie jest kwadratowa. Największe podobieństwo, uderzające z pierwszego rzutu oka, polega na kształcie korony; ale gdy jej się dobrze przypatrzyć, odnajduje się zaraz różnicę. Ta tu linca jest żółta i ma podniebienie pomarańczowe, ale bywają fioletowe, błękitnawe, a nawet dwukolorowe, z górną wargą naprzykład fioletową, a dolną żółtą lub białą. Do rodziny maskowych należy bardzo wiele pięknych kwiatów górskich: uprawiane w naszych ogrodach *naparstnice*, *Digitalis*, nazwane tak od wyrazu łacińskiego *digitus*, palec, bo kwiaty jego wydłużone i wydrążone, mają pewne podobieństwo do palca rękawiczki; nazywają je także rękawiczką Najświętszej Panny.

— Znam ją doskonale. Ma kwiaty czerwone lub żółte.

— W *naparstnicy* dwie wargi korony są zaledwie dostrzegalne. Daleko wybitniej się przedstawiają w roślinie łąk wilgotnych, mających kielich zielony, wydęty jak bańka, omszony, a koronę żółtą. Zwyczajnie nazywany jest kogucim grzebieniem lub *dzwońcem*; ale botanicy zowią go *Rhynantes*, od wyrazu greckiego *rhin* co znaczy nos-grzebień koguci. Wargi bardzo wydane są w kwiatku gruntu suchych, *świecniku*, *Euphrasia*, mającym ładne białe kwiatki, w grona zebrane, równie jak w *pszeńcu*, *Melampyrum*, chętnie rosnącym w zbożu. Kwiaty jego zebrane są w gęste kłosa; górna wargę bywa czerwona, dolna żółta albo biaława. Zdarza się też odwrotnie. Każda baba wiejska pokaze ci te rośliny.



1/2 dzwonek.

Podziękowałem hrabiemu za objaśnienie i udałem się do królewicza z raportem, poczem wróciłem do mego pawilonu żeby przywdziać strój galowy, przepisany na bale. Nie widziałem nigdy w życiu mojem maskarady, cieszyłem się więc że będę miał niezwykle widowisko. Viola i Orchis prawdziwe dzieciaki jeszcze, skakali do góry z radości.

Wieczorem tłum różnobarwny zapełnił salony, a wszyscy wyjąwszy królewiczowstwa byli w maskach i kostiumach. Snuły się te tłumy intrygując się wzajemnie, przy dźwiękach muzyki ohochoce wygrywającej tańce, a my paziowie stojąc na boku usiłowaliśmy odgadnąć kogo kryją domina. Niektóre osoby poznawaliśmy po wzroście, inne po ruchach — a ja myślałem sobie, że gdybym był na dziś zrzucił moje incognito i znalazł się w liczbie zaproszonych osób, byłbym może także intrygowany, a chciałem bardzo wiedzieć co to jest intryga. Z tego co się kiedykolwiek o uszy moje obilo, wiedziałem tylko tyle, że maska zaczepiając osobę którą chce intrygować, mówi: Znam cię! ale co się dalej dzieje, tego już sobie nie potrafiłem wyobrazić.

W tej chwili jakaś maska w różowym dominie, o ruchach wdzięcznych i lekkich, szła ku nam upatrując kogoś. Zapytałem Violi czy nie poznaje kto to jest.

— Zdaje mi się — odrzekł — że to jest Ixora: ta sama kształtna postawa, to samo lekkie kołysanie się przy chodzeniu.

Tu objaśnię, że Ixora jest to najmłodsza dama honorowa królewiczowej, prześliczna osóbką, bardzo wesoła i lubiąca żartować. Byłem u niej, jak to mówią, w łaskach, bo troszczyła się bardzo o moje zdrowie i często obdarzała mnie karmelkami od kaszlu. Domino różowe zbliżyło się ku nam i biorąc mnie pod ramię, ku wielkiemu memu zdziwieniu, rzekło piskliwym głosem.

— Znam cię!

— Zmieszają mnie te niespodziane wyrazy, tak szybko urzeczywistniające moje marzenia, ale odpowiedziałem natychmiast.

— Nie trudno poznać pазia Jego Królewiczowskiej Mości po barwie.

— Ale trudniej nieco, jeżeli pod szatami pазia kryje się wysoka godność — odpowiedziała.

— Nie jestem żadnym dostojnikiem maseczko, ale ubogim, nieznanym chłopcem, szczęśliwym że znalazł służbę na dworze szlachetnego monarchy.

— Byłeś nim, ale już nie jesteś. I Napoleon był kiedyś nieznanym i ubogim, a przecież zasiadł na tronie cesarskim. Jego wyniósł oręż, ciebie wynieść może skromna, mała storkotka. Jesteś dotąd tylko posłem, ale pytanie czym z czasem być możesz! Napoleon mawiał, że każdy żołnierz nosi



Naparstnica.



Kwiat naparstnicy.

w tornistrze buławę marszałka, a pokazało się, że niektórzy z jego żołnierzy znaleźli w tornistrach korony! Kto wie czy rycerz stokrotki nie stanie się z czasem rycerzem Gentiany.

Przy tych słowach dwoje czarnych śmiejących się oczu, przeświecających z pod maski, wpatrzyło się we mnie usiłując zbadać, jakie też wrażenie uczyniły na mnie te słowa.

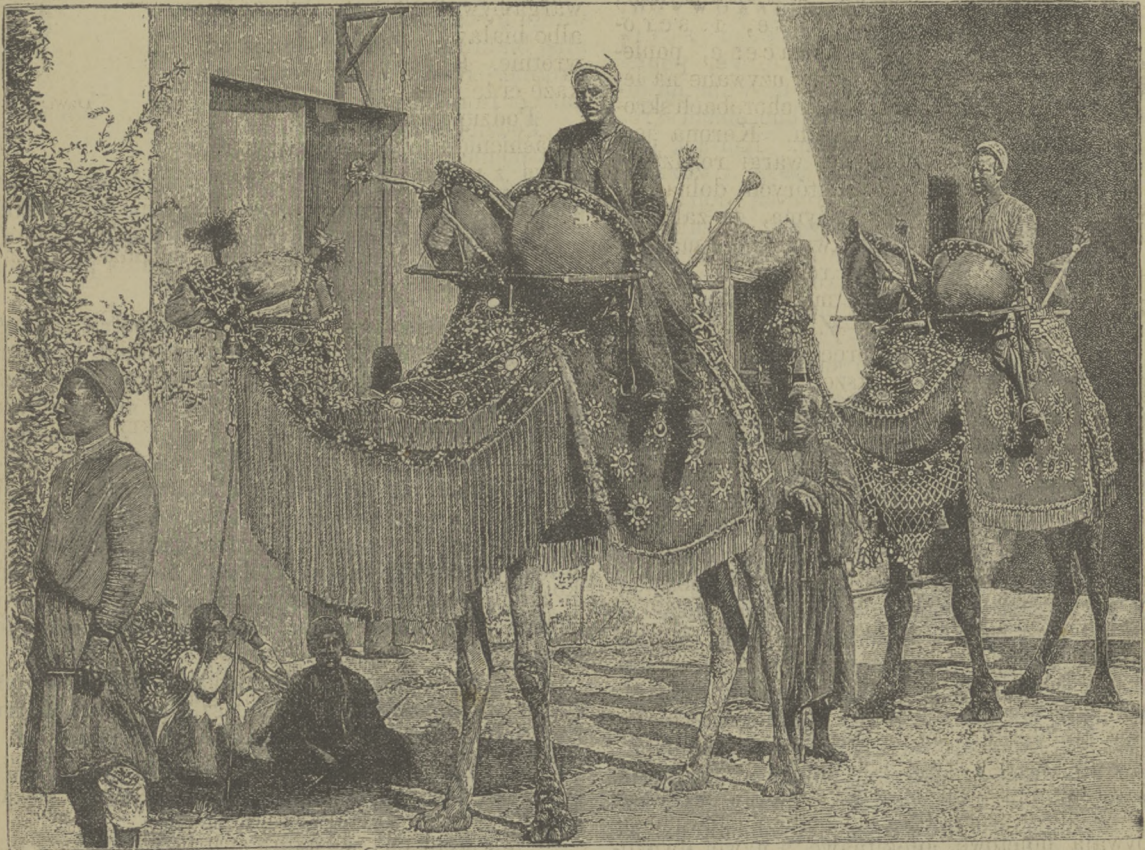
— Aha, więc to jest intryga — pomyślałem, i odrzekłem: — Nie patrzę tak wysoko, maseczko, pomny słów Pisma Świętego: „Kto się podwyższa, będzie poniżony“.

Różowe domino rozśmiało się: uderzyło mnie przyjaźnie wachlarzem po rękę.

— Może dla tego że po nich następują inne słowa: „Kto się poniża, będzie podwyższony“ — odrzekła — o, wy panowie dyplomaci, bywacie bardzo wyrachowani!

ale księżniczka niestety podobno już jest przyrzeczona królowi Hiszpanii, Alfonsowi XIII. Co do drugiego, to chcę ci właśnie powiedzieć, że mogę mu ofiarować moją rękę, bo tytuł hrabiowski przywiązany jest do mego zamku dziedzicznego, a co do mego wieku, to ten bynajmniej do późnych nie należy. Oto moja fotografia.

I wsunawszy mi w rękę obrazek formatu karty wizytowej, różowe domino zniknęło w tłumie, a ja wpatrzyłem się ciekawie w fotografię. Przedstawiała ona zgrzybiałą staruszkę z twarzą okropnie pomarszczoną i nosem znajdującym się w tak bliskim sąsiedztwie brody, że trudno było jedno od drugiego odróżnić. Był to widocznie figiel Ixory; poznałem ją po jej błyszczących, figlarnych oczach, a przytem miała na lewej ręce bransoletkę ze szmaragdów, taką samą jaką raz



Wspaniale przybrane wielbłądy wkroczyły na plac Rumulijski...

— Nie jestem dyplomata, aczkolwiek uczyniono mnie posłem przy dworze.

— A ja ci dowiem że jesteś, bo wiem o tobie więcej, niż sam monarcha. Tak excelencyo, urząd twój poselski i obowiązki paza przybocznego, są tylko pozorem do spełnienia misji dyplomatycznej wielce delikatnej natury, misji z którą Wieczory rodzinne nic nie mają wspólnego.

— Misję dyplomatyczną? i jakąż to maseczko?

— Szukasz żony.

— Żony? ja? Nie mam bynajmniej zamiaru się żenić!

— Ty może nie, ale twoi bracia stryjeczni. Jeden podobno chce przybyć na Atlantę, dokazać tu wielkiego czynu i sięgnąć po rękę następczyni tronu, a drugi skromniejsze mający marzenia zgadza się poprzestać na tytule hrabiego i damie honorowej, byle nie bardzo starzej. Sposobność do wielkiego czynu dla pierwszego z nich, możeby się znalazła,

u niej widziałem. Ale skąd ona wiedziała o ambitnych marzeniach Tadzia i Adasia? To musi być robota Violi, bo uważałem, że w czasie naszej rozmowy umknął. Oj, natrę uszu temu figlarzowi, jak go tylko zobaczę.

I z fotografią w rękę zaczęłem szukać mego przyjaciela, gdy w ucho wpadły mi następujące wyrazy:

— Zwierzęta od kilku dni okazują szczególny niepokój, sam królewicz Pióropuszek to zauważył, a z Marmurowej góry przyszła wiadomość że seismograf zachwiał się kilkakrotnie.

— Być może iż wygasły od lat wielu wulkan Pluton, da nam znowu znak życia — odpowiedział głos drugi. — Pasterze, którzy u stóp jego pasą kozy, powiadają że słyszeli jakieś dziwne podziemne odgłosy.

Obejrzałem się; rozmawiającymi byli dwaj zamaskowani panowie, w średniowiecznych weneckich kostiumach. Domyśliłem się, że słowa te miały związek z tem co Orthodox



Szarańcza owadożerna.

ówił ostrzegająco księżną. Zaczęłem przeciskać się dalej przez tłum dla odszukania Violi, ale zamiast mu uszu natrzeć, to miałem zamiar, opowiedziałem mu rozmowę zasłyszanaś drodze od wodospadu i wyrazy zamienione przez dwóch wecyan. Chłopiec zastanowił się.

— Czy tu jest jaki wygasły wulkan? — zapytałem.

— A jakże, jest, Pluton. Hm, ale jeżeli przed stu laty buchły jego nie wywołały wielkiej katastrofy, to chyba i teraz Bóg zachowa Atlantę! Wprawdzie jak piszą gazety amerykańskie, potoki lawy zasypały gorącym popiołem dwie wio-

ski, ale nie było ofiar w ludziach, bo wszyscy w porę uciec zdołali.

U drzwi sali balowej zrobił się mały ruch: Zadyszany posłaniec w barwie Kryształka przedał się do królewicza, odrzuciwszy wstrzymujących go dworzan i podał mu pismo. Zielonko rozerwał kopertę, przeczytał ją, powiódł wzrokiem po rozbawionych gościach, którzy obstąpili go dokoła, ciekawo co się stało i dał znak że chce mówić.

— Panowie i panie — przemówił głosem spokojnym, chociaż zauważyłem że lekko pobałdł. — Miłościwy brat mój

Kryształek donosi mi, że część jego podziemnego pałacu zawałiła się.

— Aaa!—rozległo się w tłumie. — Zniweczenie, a choćby tylko uszkodzenie miejsca, gdzie kilkanaście dni temu bawiono się tak dobrze, przerażało wszystkich. Królewicz mówił dalej.

— Zdarza się to niekiedy, że groty zapadają się wskutek długotrwałego podmywania przez wody podziemne, ale tu może być także inna przyczyna. Pewne oznaki wskazują, że spodziewany jest wybuch wygasłego oddawna wulkanu i że wyspa nasza uleży może lekkiemu, bardzo nieznacznemu zresztą trzęsieniu ziemi. Oznajmiamy to wam, aby wszyscy tu obecni, przygotowani byli na to co zdarzyć się może, i nie lekali się objawów całkiem naturalnych, żadnem większem nie grożących niebezpieczeństwem.

Jakkolwiek uspokajające były słowa królewicza, sprawiły jednakże taki skutek, że salony opustoszały w jednej chwili. I mnie ogarnęła jakaś niewytłomaczona obawa: Wróciwszy do mego pokoju, drżącą ręką długo nie mogłem natrafić na zapalki, i zawsze zamiast na nie trafiałem na ziele czarownic, które przed balem położyłem na biurku. Zniecierpliwiony daremnie a bezskutecznym macaniem, otworzyłem szufladkę gdzie schowałem był nieżywego *sprężyka* przywiezionego w kieszeni z Koralowego grodu, w owym pamiętnym dniu turniejów. Dał mi go wówczas Albatros, objaśniając, że nietylko nieżywy światło daje, ale ususzony i utłuczony na proszek zachowuje jeszcze pewne świecące własności. Wziąłem owad w rękę i przyświecając nim sobie, dojrzałem wyglądającą z wiązki werbeny karteczkę.

Rozwiązałem bukiet i zobaczyłem ołówkiem nakreślone te wyrazy:

„Jeżeli to ty zawiesiłeś wieniec na ołtarzyku w lesie, przyjdź do mnie, jak tylko będziesz mógł.“

Domyśliłem się że to chyba *jego* pismo. Nie Syenita więc, ale *on* położył przy mnie ten bukiet, podczas gdy spałem. Naturalnie że pójdę.

Jutro rano zaraz oddam nadwornemu fotografowi ten list, i będę prosił żeby czempredżę zdjął z niego odbitkę i wysłał przez gołębia, bo kto wie co później ze mną stać się może.

Janek sicrota.

(d. c. n.)

W ojczyźnie Mahometa.

Mekka i Medyna.

W Mekce w r. 571 ery chrześcijańskiej urodził się twórca islamu, Mahomet, a prócz tego, w tym starym grodzie znajduje się kamień u wszystkich muzułmanów czczony jak świętość. Kamień ów teraz oprawny w srebro, według muzułmańskiego podania, z raju na ziemię spadł za Adamem. Cudem ocalony został podczas potopu; archanioł Gabryel dał go Abrahamowi. Kamień ów miał być początkowo śnieżnej białości, dopiero czerniał za dotknięciem wielkiego i niepoprawnego grzesznika; opasuje go osmiokątny budynek zwany *Kaabą* gdzie też znajduje się i drugi biały kamień mający być grobowcem Ismaela. Dach Kaaby opiera się na osmiokątnych filarach z drzewa aleosowego; pomiędzy filarami wisi mnóstwo nieustannie płonących lamp. W pewnem oddaleniu otacza Kaabę półkolisty rząd filarów, połączonych z sobą u dołu balustradą u góry srebrnymi belkami. Poza tem są kaplice do odprawiania modłów i cztery, złotemi księżycami ozdobione minarety z dwupiętrowymi galeryami.

Od niepamiętnych czasów Arabowie uważali Kaabę za miejsce święte, do którego odbywali pobożne pielgrzymki, wstrzymując się natenczas od wojny. Tłumy nieprzeliczone corocznie zbierały się w Mekce, tembardziej że w religijnym obrzędzie łączył się wielki jarmark i publiczny popis Improvizatorów. Poeci opiewali wówczas bohaterskie czyny swoich pokoleń, a wiersze które podobały się najwięcej, wyszyte na jedwabiu zawieszano w Kaaby. Literatura arabska wymie-

nia siedmiu takich „zawieszonych“ poetów. Święta księga mahometan Koran, nakazuje wyznawcom islamu, chociaż raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki, grobu proroka, i do Kaaby. Więc też krocie muzułmanów, z najodleglejszych zakątków świata zbierają się w Mekce, a takie tłumne zebrania pielgrzymów po większej części z miejscowości, które są siedliskiem cholery, rozszerzają zarazę.

Właściwa Kaaba kryta jest zewnątrz oponą z adamaszku czarnego, obramowaną szeroką taśmą złotą zahaftowaną arabeskami i wyjątkami z Koranu. Opona ta, co rok musi być zmienioną. Dawniej kalifowie bogdadzcy składali takie opony w ofierze, teraz w imieniu sułtana tureckiego, wice-król Egiptu wysyła corocznie oponę i karawanę z darami dla szeryfów Medyny i Mekki.

Dzień wyruszenia w podróż karawany jest uroczystem świętem w Kairze. W tym roku uroczystość ta odbyła się w sierpniu, w sobotę. Od wczesnego poranku plac Rumelijski zaległ kilkudziesięciotysięczny tłum, złożony z muzułmanów w barwnych strojach wschodnich, i z europejczyków umyślnie na ten dzień do stolicy Egiptu przybyłych. Na wzniesieniu tronu pod wspaniałym baldachimem, stał kedyw otoczony ministrami, ulemami czyli duchownymi muzułmańskimi, przedstawicielami mocarstw europejskich i znakomitszymi obywatelami. Dalej stali uczniowie szkół, rozmaite stowarzyszenia i urzędnicy poprzedzani szeregami żandarmów i gwardyi. Przy dźwięku trąb i puzonów, jeden za drugim, cztery wspaniałe przybrane wielbłądy wkroczyły na plac Rumelijski. Na dwóch pierwszych siedzą muzykańci, gędźbierze i dobosze, na trzecim pod wspaniałym baldachimem złożono świętą ofiarę, na czwartym jedzie poważny, sędziwy strażnik karawany. Oddziały kawaleryi, straż przyboczna wojska egipskiego i cały szereg pielgrzymów na koniach i wielbłądach, składają karawanę. Z chwilą ukazania się opony, wojska prezentują broń, kedyw i dostojnicy przykładają ręce do głowy, serca i ust, ulemowie szepcą modlitwy z Koranu. Tysiące ludu za miasto odprowadza świętą karawanę, która za parę miesięcy ma wrócić, jeżeli nie znajdzie grobu w piaszczystem morzu pustyni. A za szczęśliwym powrotem z pielgrzymki, w tenże sam uroczysty sposób, święta karawana w Kairze powitaną będzie.

Chcąc się udać wprost z Mekki do Medyny drugiego miasta, będącego również celem pobożnych pielgrzymek wyznawców Mahometa uświęconego jego grobowcem, należy najwpierw przebyć pustynię aż do brzegów Czerwonego morza, gdzie wsiada się w Dżedda na statek, który wysadza swych pasażerów w porcie Jambo, skąd już lądem dalszą odbywają podróż.

Podróż taką w przebraniu muzułmańskiem (gdyż niewolno miejsc świętych zwiedzać innowiercom pod karą śmierci) odbył rodak nasz, zmarły przed kilka tygodniami doktor Zagiell, przytaczamy więc tu z niej wyjątki tem ciekawsze, że miejsca te są dla chrześcijan niedostępne.

„Na grzbietach wielbłądów, mówi doktor Ż. kłusowaliśmy ku Medynie od portu Janbo. Droga ciągnęła się przez wąwozy, wyrżnięte w górach, zwanych Radwa, przez doliny umajone kwieciami, a-orzeźwione zielenią. Co kilka kilometrów mieliśmy ocienione palmami wioski beduinów, którzy na łonie silnie zakorzenionego próżniactwa vegetują tu, żywiąc się jałmużnami, jakie dawać im są obowiązani pielgrzymi, na mocy zwyczaju uświęconego przez tradycję.

Popasaliśmy w dolinie Radwa, u źródła Bir-El-Nebi, dla tego tak nazwanem, że Mahomet raz ugasił w niem pragnienie, gdy się tułał wygnany z Mekki przez plemię korejczyków.

Medyna była tylko o dziesięć kilometrów oddalona, ale noc zbliżała się szybko, musieliśmy wjazd więc nasz odłożyć do dnia następnego. Rzeczywiście dopiero 5-go kwietnia oglądaliśmy wysokie wieże Medinet-el-Nebi (miasta proroka), właściwa nazwa Medyny.

Udaliśmy się bezwzględnie pieszo do wielkiego meczetu, aby paść czołem „pod“ trumną Mahometa. Jak wiadomo trumna ta utrzymuje się w powietrzu siłą niewidzialną, boską,

wedle ludowej wiary, magnesową zaś, jak dowodzą uczeni arabscy. Avicenna i Muhamed Raszyd, oraz inni profesoro- wie wszechnicy w Bagdadzie pisali i mówili publicznie bardzo wiele o tej sile magnesu, unieruchamiającej relikwie proroka w powietrzu.

Pragnąłem zwiedzić dokładnie wspaniały meczet, a jednocześnie sprawdzić twierdzenia metafizycznego fakultetu w Bagdadzie. To też nazajutrz po przyjeździe, o godzinie wpół do piątej zrana, podczas gdy moi towarzysze spoczywali w objęciach snu sprawiedliwych, udałem się do świątyni. Za 10 franków udało mi się przekupić gafira, czyli stróża gmachu, który pozwolił mi wejść abym mógł oddać się bez przeszkody modlitwie.

Skoro wyszedł, rozpatrzyłem się dokoła. Byłem w olbrzymiej sali sklepionej i znakomicie rzeźbionej. Powoła tej sali, oparta na 62 kolumnach z różowego marmuru, przedstawiała mozaikę piękności nieporównanej, w której alabaster egipski i złoto tworzyły jedną harmonijną całość. Na środku wznosi się złoty sarkofag, wysadzany drogiemi kamieniami, rubinami, szafirami, turkusami, szmaragdami, topazami i perłami niebywałej wielkości.

W około sarkofagu zwieszały się ciężkie lampy, takie, jakie wyrabiano niegdyś w Damaszku. Lampy te świecą dniami i nocą, a światło ich, łamiąc się na kątach drogich kamieni, otacza trumnę proroka niby aureolą, blaskiem silnym, który olśniewa pobożnych pielgrzymów i wydaje im się naturalnem objawieniem się ducha, ich wielkiego świętego.

Niedługo jednak zachwycąłem się przepychami, co się moim przedstawiały oczom. Ciekawość pchała mnie naprzód. Bocznemi, krętymi schodami dostałem się na wysoką galerię, z kądem mogłem objąć wzrokiem górne części sarkofagu. Wówczas przekonałem się że kapłani muzułmańscy, aby utrzymać ludy islamu w przekonaniu, że Mahomet nawet po śmierci istnieje i cudami swe istnienie poświadcza, potrzebują jedynie drąga i łańcucha, trumna bowiem w której spoczywają doczesne szczątki wielkiego posłannika Ałłacha, przywiązana jest do sufitu dwoma łańcuchami przymocowanymi do drąga, wmurowanego w sklepienie. Łańcuchów co prawda, ani drąga z dołu nie widać.

Mocno zadowolniony z tego odkrycia wracając do domu z mojej niebezpiecznej wycieczki, miałem sposobność oglądać miasto. Medyna, jak wszystkie miasta wschodnie, ma ulice nader wąskie, głównem bowiem staraniem architektów tutejszych, jest zwalczenie promieni słonecznych i niedopuszczenie ich do chodników. Bardzo wiele pałacików zdobi ulice, a w nich mieszkają dawni dygnitarze, po dorobieniu się znacznych majątków na urzędach w Turcyi, Persyi i Afganistanie, oddani nabożeństwu. Umrzeć bowiem i spocząć w pobliżu grobu Mahometa, jest najwyższem marzeniem muzułmanów, gdyż to zbliżenie ma im ułatwić dostęp do raju, w którym wyobrażają sobie wszelkie ziemskie uciechy. To też rujnują się, aby uzyskać pozwolenie przygotowania sobie ostatecznego pomieszkania pomiędzy grobami rodziny proroka, które znajdują się o pół kilometra od Medyny, na górze Maala.,.

Piękne ogrody otaczają rezydencje starych, pobożnych haszów, a w nich spacerują kobiety obyczajem wschodnim szczerze osłonięte welonami. Medyna zresztą, nie zawiera nic ciekawego, więc na zwiedzeniu meczetu dr. Zagiell zakończyła swe wspomnienie z pobytu w tem mieście.

SZARAŃCZA OWADOŻERNA.

W Afryce, ojczyźnie szarańczy niszczytelki zboża, o której wspominaliśmy niedawno obszerniej, istnieje jeszcze szarańcza owadożerna. Szarańczę tę przyrównać można do wszystkich drapieżników czworonożnych, gdyż jak one robi zasadzki na swe ofiary, rzuca się na nie znieca, rozrywa na części i chciwie pożera. Wstrętna postać, która zjednała jej w świecie uczonym nazwę: *idolum diabolicum*, odpowiada doskonale jej usposobieniu. Motyle muszą być dla niej największym

prysmakiem, bo na nie napada zawzięcie. Rysunek tej szarańczy podajemy podług naukowego pisma francuskiego *Nature*, które wzór do niego wzięło z egzemplarza przywiezionego do muzeum paryskiego przez jednego z misjonarzy.

PRZED LAT TYSIĄCEM.

(Dalszy ciąg).

— To był Filippus, mój syn! — zawołał drżącym ze wzruszenia głosem. — O! nie napróżno przez długie lata wojował on z Dakami, nie daremnie znosił skwary i mrozy!... Żaden żołnierz z pólku Norbanusa nie dorównywał mu w walce, i sile, żaden szermierz nie przewyższał go w wyścigach, lub w rzucaniu kopią. Lecz o panie! czemu patrzysz na mnie tak smutno?... Mój syn... mój Filippus, czy uległ jakiemu nieszczęściu?...

— Biedny starcze! — rzekł Kwintus wzruszony — i na cóż się zdało ukrywać przed tobą nieszczęście?... Twój syn zginął jak bohater...

Thrax Barbatus wydał bolesny okrzyk. Euterpa z płaczem poskoczyła ku niemu i objęła jego siwą głowę.

— Thraxie, drogi przyjacielu! — mówiła — znieś mężnie, ach! znieś mężnie straszną boleść. Widzisz, pozostała ci jeszcze Glaukia i Eurymachus który cię kocha, jak syn.

Starzec usunął Euterpę, padł na kolana i obie ręce podniósł ku niebu. Usta jego szeptały modlitwę. Kwintus żywym przejęty współczuciem, wsparty o marmurową kolumnę spoglądał na modlącego się Thraxa, lutnistka płakała z cicha.

Gorąca modlitwa widocznie uspokoiła Thraxa, podniósł się.

— Przebacz mi, o panie! — mówił z wolna — żem się tak poddał mojej boleści. Filippus zginął śmiercią bohaterską, mówiłeś, ale czy przynajmniej Eurymachus będzie ocalony?

— Muszę rozważyć w jaki sposób tego biedaka wyswobodzić od prześladowania Stefanusa. Traf postawił mię na waszej drodze i z całej duszy pragnę być wam użytecznym. W tej chwili przecież jestem znużony bardzo i cierpiący, a w takim stanie nawet mędrzec nie zdolny dać dobrą radę. Dzisiaj wieczorem potajemnie przyjdę do was... Tymczasem bywajcie zdrowi.

— Ojciec niebieski! zlej swoje błogosławieństwo na głowę tego szlachetnego młodzieńca.

Z taką modlitwą Thrax Barbatus i Euterpe opuszczali dom Kwintusa Klaudyusza.

VIII.

— Baucis! ach! Baucis! szkaradna niezgrabiarko! — czy pragniesz uczynić mię łysą! — na pół gniewnie na pół żartobliwie mówiła Lucylla. — Gorzej mnie szarpiesz za włosy niżli Orbiliusz swoich uczniów.

— Cóż to za jeden ten Orbiliusz?

— A to widzisz był znany ze swęj surowości nauczyciel, któremu uczniowie nadali przydomek Plagosus.

— Ach! ty mała niewdzięcznico! i mnie to, mnie twoje wierną Baucis przyrównywasz do takiego potwora?... Teraz się wiercisz i niecierpliwisz, a niechno by tylko złota szpilka wypadła ci z włosów, lub osunął się twój warkocz, powiedziałabyś że to stariej Baucis wina.

Chociaż w ogóle Rzymianie źle się obchodzili ze swoimi niewolnikami, a nawet rzymskie panie czasem wbijały szpilki w ciało niezręcznych niewolnic, wszelako w niektórych patrycyuszowskich domach a także i w domu Tytusa Klaudyusza pomiędzy panami, a służbą istniał prawdziwie serdeczny stosunek. Baucis'a też z poufałością nie służy, lecz krewną, gderała ciągle to na Klaudyę, to na Lucyllę, pomagając im przy wdziewaniu długich powłóczystych zwierzchnich ubrań.

— Wypuśćcie nas już raz ze swych rąk, kochana Baucis — śmiała się Lucylla — i zamiast patrzeć na moją fryzurę.

idź się ubrać, bo się przez ciebie spóźnimy i kucharzowi Korneliusa przypała się sporządzone przez niego przysmaki.

— Będę gotową za trzy mrugnięcia okiem. Kobiety w moim wieku ubierają się szybko. Któż tam patrzy na zwierzony mrozem głóg przy was, cudnie rozkwitłych różach.

Dziewczęta poszły pożegnać się z Oktawią.

— Moja luba mateczko — mówiła Klaudya — co za szkoda że nie pojedziesz z nami. Jakże się zmartwi Kornelia gdy w dniu jej urodzin matka przyszłego małżonka nie odwiedzi jej i nie uściśnie...

— Drogie dzieci, wytłómaczcie mię przed Kornelią. Wasz ojciec niezupełnie jest zdrow, a przytem bardzo skłopotany, więc nie chcę aby smutny pozostawał w domu i sam zasiadł do stołu.

— Baucis! — śmiechem wybuchnęła Lucylla — ustroiłaś się w błękity i wyglądasz jak oblubienica.

— Słyszysz ty, o pani, jak drwią z twej wiernej sługi — płaczliwie uskarżała się Baucis. — Tę śliczną jaszczurkę nigdy nie mogę dogodzić. Jeśli się ubiorę szaro, opowiada mi historie o myszach, skoro włożę strój kosztowniejszy i jaśniejszy, w inny sposób mię wysmiewa... Ale, ale, przysłało mię oznajmić że młody pan po raz trzeci już zapytuje o siostry.

— Jesteśmy gotowe! do widzenia najśłodsza mateczko.

Dwunastu lektarzy w czerwonej libery i ośmiu Numidyjczyków tworzących przednią i tylną straż orszaku, oczekiwało przed vestibulum, a dokoła zebrała się liczna gromada ciekawych, z najniższego proletaryatu, to jest ludzi którzy nie pracując, żyli kosztem miasta, a których liczba, o wiele była wyższą od liczby żebraków w dzisiejszych państwach ucywilizowanych. Klaudya i Lucylla zasiadły w pierwszej lektyce, drugą zajęła Baucis, Kwintus poszedł piechotą. Przed domem Korneliusa Cynny, wuja narzeczonej Kwintusa, powitała gości niska, pulchna kobiecinka. Była to Chloe, wywołana niewolnica, która wychowała jeszcze w dzieciństwie sieroczną Kornelią. Zaledwie Klaudya i Lucylla wysiadły z lektyki ukazała się Kornelia, wysoka, wysmukła, cudnej urody brunetka, w białej powłóczyściej sukni, w naszyjniku z drogocennych pereł.

Dziewczęta uściślały się, a Kwintus Klaudyusz z promienieniem obliczem przystąpił do narzeczonej:

— Szczęścia! powodzenia! błogosławieństwa bogów żyć, moja cudna i słodka Kornelio.

Podał jej ramię i weszli w głąb domu, gdzie już zastali kilku przyjaciół, a pomiędzy nimi Kajusa Aureliusza. Korneliusz Cynna uściślał dłoń narzeczonego swęj synowicy, Klaudy i Lucylli powiedział kilka uprzejmych słówek i usunął się pozostawiając młodzież przy wesołej i swobodnej gawędce

Kornelia tymczasem zaczęła gościom pokazywać podarunki, które w dniu urodzin, wedle staro-rzymskiego zwyczaju, o świcie jej przysłano.

Na metalowych stołach były przeróżne i przepiękne przedmioty.

Złote bransolety i naszyjniki, księgi o brzegach purpurowych i czarnych, a grzbietach oprawnych w wałki z hebanu i bursztynu, pantofelki perłami wysadzone, srebrne czary, in-

dyjskie i arabskie wonności, wstęgi z ametyotiny, tkaniny bardzo kosztownej, która otrzymała nazwę od ametystu, gdyż była tegoż samego koloru, wypchane ptaki, rzadkie kwiaty, owoce z Azji Mniejszej i mnóstwo innych kosztowności złożonych na wiązanie wykwintnej senatorskiej córce.

Kornelia przecież wyznała iż najmiłszemi jej były wonne centofolie, które jej Kwintus ofiarował.

(d. c. n.)

HOMONIM.

od Rycerza dla Redakcyi.

Gdy mnie dotykają
Ból dotkliwy sprawiam,
Gdy mnie zaś czytają,
To często zabawiam.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

od Wesołej Leśmierzanki dla Ciszy wieczornej.

Z następujących sylab: ~~A — a — boh — ea — dry — fu — gni — in — ja — li — ia — nek — pol — tar — tro — rzym — yb~~ — ułożyć wyrazy, których znaczenie: 1. Miasto pod którem w bitwie zginął Henryk Pobożny. 2. Miasto w Turcyi. 3. Rzeka wpadająca do morza Czarnego. 4. Część ubrania dostojników kościoła. 5. W starożytności stolica świata. 6. Samogłoska i spółgłoska. 7. Napój bogów. 8. Miasto w Azji Mniejszej sławne w starożytności długoletnią wojną. Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół utworzą nazwę jednego ze starożytnych cudów świata, a końcowe w tym samym kierunku nazwę pałacu z czasów murytańskich w Hiszpanii.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 33-go

Szarady: A — ga — mem — non.

Zadania konikowego:

Wsi spokojna, wsi wesoła
Który głos twej chwale zdoła!
Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelakięj lichwy żywie.
Oracz pługiem zarznie ziemię
Skąd i siebie i swe plemię
I roczną czeladź i wszytek
Utrzymuje swój dobytek.

Jan Kochanowski.

Do nabycia: **Najlepsza Metoda języka Niemieckiego** Plato v. Reusnera kurs niższy. Wydanie VII cena kop. 60. Ciekawa powieść **Zwycięzcy Oceanu** p. W. Umińskiego, dla prenumeratorów za rs. 1 kop. 20 z przesyłką.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

TREŚĆ: Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Z wyspy Atlanty, wyczytała przez drobnowidz i przepisała Zofia Urbanowska. — W ojczyźnie Mahometa (z drzew.) — Szarańcza owadożerna (z drzew.) — Przed lat tysiącem. — Łamigłówni i rozwiązania. **Dodatek:** Co motyl Mani powiedział (z drzew.) — Bez matki, wiersz p. Helenę Bojarską (z drzew.) — Przygoda z muchą p. Wiochnę z pod Lublina. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Zwalczone uprzedzenie, powieść p. Karoliny Yonge, przekład z angielskiego T. P.

WIECZORY RODZINNE.



Co motyl Mani powiedział?

Mania siedziała przy mamie w ogrodzie na ławce. Nabiegała się, wyskakała, teraz chciała odpocząć trochę, a musiała być porządnie zmęczona, bo po kilku chwilach raz poraz ziewała mrużąc niebieskie oczy, aż wreszcie usnęła na mamy kolanach. Usypiając już, zdawało się jej, że jakiś biały motylek fruwa w około ponad jej główką, przewiazaną różową wstążeczką. Wreszcie, zdawało się Mani, że motyl spoczął na wstążce i cieniutkim głosem mówić zaczął:

— Tę wstążeczkę, Maniu, przędli moi bracia jedwabniki wtedy gdy nie mieli jeszcze takich jak ja pięknych skrzydeł, lecz żyli pod postacią długich białych liszek.

Mania nie słyszała nigdy o tem by motyle po ludzku mówić umiały, nie wiedziała dotąd także, że liszki mogą przemieniać się w motyle, więc bardzo zdziwiona zapytała białego motylka.

— Nic cię motylku nie rozumiem? Tę wstążkę kupiła mi mama w sklepie, w którym było tylko wiele pudełek małych i dużych, ale nie widziałam w nim ani jednej liszki ani motyla.

— Hi! hi! hi! — zaśmiał się motylek — a skądże się wstążka w sklepie wzięła? A z czegoż to wstążka zrobiona?

— Wstążka? — powtórzyła Mania. — No! z jedwabiu.

— A jedwab' kto robi? — zapytał znów motylek, drwiąco przekrzywiając główkę.

— Nie... wiem — wyjąkała Mania, zawstydzona trochę żartobliwym głosem motyla.

— A widzisz! — odparł obcieraając nóżkami skrzydełka. — A ja wiem! — dodał z tryumfem w głosie.

Dodatek do N. 35, 1891 r.

— Powiedz-że mi, mój drogi motylku, kto robi jedwab?

— A ja — odparł niedbale.

Mania wzruszyła ramionami. Pewną była, że motyl żartuje z jej niewiedomości.

— Nie wierzysz mi? Hm! — mruknął motyl. — Gdybyś mnie ładnie poprosiła, opowiedziałbym ci może historią mego życia.

— Ach, powiedz, powiedz motylku! — odpowiedziała zaciekawiona dziewczynka. — Ja wiem o tobie i twoich braciach tylko tyle, że fruwacie z kwiatka na kwiatek i to tak szybko, iż was nigdy złapać nie mogę.

— O bo my też nie lubimy wcale przebywać w waszych ludzkich mieszkaniach — zaszeleścił motyl — ciasno tam, ciemno, my lubimy słońce i wielkie przestrzenie łąk, pól, ogrodów zasianych kwiatami, z których słodki miód wyjadamy. Co do mnie urodziłem się w tym ogrodzie, wyklułem się z szarego małego, jak łepkę od szpilki jajeczka, na tej wielkiej morwie, która rośnie niedaleko od sadzawki.

— Wiem, wiem — mówiła dziewczynka — naprzeciwnie brzozewej altanki.

— Tak — odparł motyl. — Otóż wyklułem się z jajka jako małeńka czarna liszka i przez trzydzieści dni żywiłem się liśćmi morwy, ale też i porządnie wyrosłem na dużą, na palec długą liszkę i nie czarną już lecz białą. Wtedy przeszedł mi apetyt, jako też i moim trzystu braciom, którzy wylęgli się razem ze mną. U nas bowiem rodziny są bardzo liczne, nieraz i pięćset rodzeństwa liczą. Teraz nie wiem dobrze, co moi bracia porabiają, rozbiegliśmy się po świecie, wtedy jednak, gdy byłem jeszcze liszką, wisieliśmy wszyscy na morwie i razem zaczęliśmy też snuć z siebie żółtawą nitkę cieniutką, od włosa cieńszą i każdy z nas począł okręcać się nią dopóty, dopóki nie ukrył się w jej zwojach niby w pochwecce. Wtedy już nic nie jedliśmy i teraz nawet obywamy się zupełnie bez pożywienia; gdy złożymy jajka nie mamy już nic do roboty na świecie, możemy sobie tylko fruwać gdzie nam się podoba. Ale wracam do mojego opowiadania: otóż w tej naszej pochwecce przebywaliśmy dość długo, zapewne około trzech tygodni, czasu nie umiem ci dokładnie określić, ponieważ w mojej pochwecce, którą wy ludzie kokonami zowiecie, ciemno było zupełnie; przytem opanowała mnie jakaś senność, tak że nie mogłem dni ubiegłych rachować. Nareszcie pewnego dnia obudziłem się zupełnie, ciasno mi było w moim kokonie, przebiłem w nim otwór i wyfrunąłem z niego jako motyl. Podczas mego snu wyrosły mi skrzydła, odpadła dawna skóra, wyrosły trzy pary nówek i rożki na głowie.

— Opowiedziałeś mi ciekawą historią, mój motylku — odparła Mania — ale nic nie wiem jeszcze, kiedyż ty jedwab robisz.

— Prawda! — zawołał motyl, który jak wszystkie motyle był bardzo roztrzepany i łatwo zapominał o tem co miał powiedzieć lub o co go kto zapytał. — Otóż snu-

jąc kokon snułem to, co wy nazywacie jedwabiem; ludzie zbierają te kokony i przędą z nich w wielkich fabrykach różne materye jedwabne a między innymi i wstążki. Przelatywałem raz koło takiej fabryki ale uciekłem przed ciągłym szumem i hukiem, który tam panował, nie wiem ci więc opowiedzieć, w jaki sposób przędą robotnicy jedwab, spytaj się o to twoich rodziców lub nauczycielki, oni ci to powiedzą. Cóż czy nie wierzysz mi teraz?

Lecz zanim Mania miała czas odpowiedzieć, już motylek frunął wysoko i zniknął gdzieś w lazurach.

A wy jak sądzicie, drodzy czytelnicy i czytelniczki Wieczorów, czy motylek prawdę mówił Mani?

A może powiecie, że motyle ani żadne zwierzęta nie mogą rozmawiać z ludźmi ich mową?

Na to zgodzimy się z wami, lecz czyż nie wiecie o tem, że w formie bajki może być treść prawdziwa?

A. M.



BEZ MATKI.

Poszła matuś, poszła oto
Za zarobkiem, za robotą;
Pozostały same dzieci:
Jaś i Kasia, Wojtuś trzeci,
A maleńkie to nieboże
Jeszcze kroku ująć nie może.
Noszą go też na przemiany,
To braciszek ich kochany!
Ciężki malec! tłusciuch taki,
Dobrze im się da we znaki.
Jeszcze krzyczy, mamy woła,
Ogląda się dookoła,

Pcha nóżkami, rączek nie da,
Zabawić go ciężka bieda.
Zmęczyły się biedne dziatki,
Oj! źle zawsze, źle bez matki!

Helena Bojarska.

PRZYGODA Z MUCHĄ.

(Dokończenie).

Zamyślona i smutna jednak powróciła dziewczynka na dawne miejsce do niedouczonej tabliczki mnożenia, spoglądając ciągle z pod oka na rysującą się na szybie podłużną skazę, którą pomyślnie jakoś biała firanka opiekuńczo zasłaniała swym cieniem.

Niebawem za drzwiami rozległ się pisk, śmiech, miauczenie, szczekanie i głośna rozmowa; mieszanina tych różnorodnych dźwięków przekonała Ewunię o zbliżeniu się jej młodszej siostrzyczki Rózi, szczęśliwej istoty, mogącej jeszcze nie wiedzieć o istnieniu tabliczki mnożenia i innych nieprzyjemnościach tego rodzaju.

Rzeczywiście młoda ta osoba nadchodziła z całym dworem, którego skład stanowiły: dwa pieski, czarny kotek i jasnowłosa, niebieskooka lalka. Najprzód otwierając sobie drzwi łapką, wbiegł zwinny Miluś i z radośnym rozpędem wskoczył na kolana Ewuni, za nim zdążyła szara Muszka, oglądająca się cochwila na swoje właścicielkę, a wreszcie i ona sama, mała, tłusciutka dziewczynka, z kręconymi włoskami, Kizią na ramieniu, piękną Florą w objęciach i z fartuszkim pełnym zabawek.

Na widok siostrzyczki pilnie pochylonej nad książką, Różia zatrzymała się zdziwiona.

— Co Ewuniu, uczysz się jeszcze? — zapytała.

— Pewnie, że nie próżnuję cały dzień jak ty... — odparła zagadnięta pogardliwym tonem.

Różia nie zdawała się wcale obrażoną niezbyt grzeczną przymówką siostry.

— Ale bo widzisz Ewuniu — rzekła. — Ciocia ma zajęcie w kuchni i kazała mi przyjść tutaj bawić się z tobą, powiedziała, że już dawno powinnaś umieć lekcję...

— Zapewne, niby to tak łatwo — zauważyła Ewunia z pewnem niezadowoleniem w głosie. — Jeszcze ani myślę umieć, no, ale możesz się tu bawić — dodała wspomniałomyślnie, odstupując od stolika — ja dokończę się uczyć chodzący.

Różia usadowiła się z powagą przy stole i zaczęła rozkładać zabawki: Florę postawiła obok siebie, pieski ułożyły się u jej nóg na ziemi, a Kizio siedział ciągle na ramieniu.

Nagle z dziedzińca doszły dźwięki skocznej poleczki, zaciekawiony Miluś jednym susem znalazł się na oknie i przyłożył nosek do szyby, Muszka poszła za jego przykładem, a i Różia wyciągnęła głowę ciekawie.

— O Ewuniu, żydek z katarynką — zawołała wesoło, a chcąc lepiej przyjrzeć się tej osobliwości pochyliła się naprzód i podobnie jak starsza siostra zapomniawszy, że szyby nie są żelazne, stuknęła mocno czołem o tę pękniętą właśnie. Co dalej było przewidzieć łatwo: nastąpił trzask, hałas... szyba z brzękiem wypadła na pia-

sek uliczki, a w uchylonych drzwiach zjawiła się zagniewana postać cioci Urszuli, jedynej teraz opiekunki dzieci w czasie nieobecności rodziców, bawiących dla poratowania zdrowia u wód zagranicą. Biedna Różia zaczerwieniła się jak makówka w życie, a wesołe oczka zasłzyły łzami: stłukła już tego tygodnia szklanę, talerzyk i dwa spodeczki i ciocia zapowiedziała surowo, że za pierwszą szkodą postawi ją do kąta. Z ciocią nie było żartów; co postanowiła, wykonała zawsze święcie, nie pomogły też łzy i strapienie Rózi, musiała nieboraczka ukłęknać w kąciku między piecem a ścianą, ścigana litościwymi spojrzzeniami całej trójki swych ulubieńców.

A cóż Ewunia porabiała tymczasem?

O, Ewunia uczyła się bardzo pilnie, doszła już prawie do końca tabliczki mnożenia i zdawała się nie zwracać najmniejszej uwagi na smutną przygodę z szybą. Cóż ją to mogło obchodzić, że Różia roztrzępana, nieuwważna, że tłucze wszystko czego się dotknie? Prawda, szyba była pęknięta, o czym Różia nie wiedziała, ale ta psotnica dałaby i całej radę, zresztą czegoż jest taka ciekawa, wchodzi na okno niepotrzebnie i uderza głową w szkło, jak o murowaną ścianę, przecie to jęj wina.

— Ciocia ma słusność, takie roztrzępanie zasługuje na karę — myślała Ewunia, a przytem mimowoli spojrziała w stronę kącika między piecem a ścianą.

Siostrzyczka klęczała tam cichutka, nieśmiała, poczuwająca się do winy widocznie, oczy miała spuszczone, buzię rumianą od wstydu i upokorzenia, a wielkie łzy jedna po drugiej spływały jęj z długich rzęs; wyglądała jak uosobienie pokory i skruchy.

Na ten widok Ewuni dziwnie zrobiło się koło serduszka: kolnęło ją coś mocno, jakgdyby od dotknięcia bardzo ostrój szpilki, a potem serduszko to zaczęło poruszać się jakoś prędko, prędko, coraz prędziej i niespokojniej. Dziewczynka nie wiedziała co począć z sobą: nic ją niby nie bolało, a było jęj tak szczególnie niemiło, że niczem zająć się nie mogła, położyła książkę z tabliczką i w milczeniu, długo spoglądała na ukaraną Rózię. A serduszko tymczasem kołatało żwawo, szybko, nierówno, zdawało się szeptać Ewuni przykre wymówki do ucha. Jesteś zła, zła, zła! — wołało natarczywie. Nie, tego dłużej znieść niepodobna, niech się co chce dzieje! Ewunia żywo podeszła do kąta, ukłękła obok siostrzyczki i opłotłszy jęj rączki w około szyi mówiła coś zcicha, z gorącą prośbą w głosie, a żalem w szafirowych oczach.

Gdy ciocia Urszula przyszła zwolnić małą winowajczynię, zdziwiła się bardzo, widząc w kącie dwie zamiast jednej.

— Powstań Ewuniu, cóż to za niedorzeczna myśl, ciebie nie karałam przecie — rzekła z niezadowolaniem.

Ewunia wstała posłusznie i z pokorą ucałowała rękę cioci.

— To ja stłukłam szybę — rzekła bez wahania.

— Co znowu?... Moje dziecko, chcesz widocznie przejąć winę Rózi na siebie, ale to być nie może, sama widziałam ją na oknie, niewinni nie powinni ponosić kary za winowajców.

— Różia jest niewinna — zawołała Ewunia.

Ciocia zdawała się niezwykle wzruszoną.

— Moja droga dziewczeczko, co za poświęcenie... — zaczęła, głęboko przejęta i rozczulona mniemaną szlachetnością Ewuni.

Lecz dziewczynka nie mogła obojętnie słuchać niezasłużonych pochwał i rozplakała się nagle. Różia naśladowała ją natychmiast, powtarzając ciągle w przerwach między łzami: „Ale ja stuknęłam, ciociu, ale ja stuknęłam głową”.

Zachęcona przykładem siostrzenic ciocia także rozrzewniła się niezmiernie i nastąpiło ogólne roztkliwienie, w czasie którego całe towarzystwo wyjąwszy woskową Flory miało wilgotne oczy i zaczerwienione nosy, bo Miluś, Muszka i Kizio przyłączyli także swoje żale do zbiorowego koncertu. Dopiero gdy pierwsze wzruszenie minęło przyszło do dokładnych wyjaśnień. Ewunia wyznała wszystko szczerze: przygodę z granatową muchą, podstępne swoje zamiary pokrycia złego, nareszcie nieśczęsne wydarzenie Rózi. W wielkim zapale wspomniła nawet o owych przysmaczkach ukradkiem pochwyconych w spiżarni, a gdy skończyła wreszcie, ciocia patrzyła na nią z powagą, lecz bez zbytnej surowości.

— Wyjdźcie z kąta obie — rzekła po chwili. — Ewuni karać nie będę, bo widzę że żałuje serdecznie, ale proszę, żeby to się nie zdarzało więcej; pamiętaj, śmiało przyznanie się do winy już ją w części gładzi: kto zbłądził powinien mieć odwagę do zniesienia słusznej kary, najlepiej zaś wystrzegać się złego, wszak prawda?

No, a teraz ucałujcie się, jak kochające siostry i przyrzeczcie mi rządzić się zawsze prawdą tylko.

Dziewczynki przyrzekły i uściskały się wzajemnie i ciocię Różia chciała jeszcze tłómaczyć, że ona jest także winna, bo „stuknęła głową”, ale Ewunia przerwała jęj prędko i ogólna radość zapanowała dokoła. Miluś i Muszka łąsiły się do uśmiechniętych, rozweselonych dziewczyniek, Kizio mruczał z zadowoleniem, a granatowa mucha, podśpiewując sobie bzz, bzz, bzz... wyfrunęła przez stłuczoną szybę. Widząc to Ewunia pogroziła jęj na pożegnanie, ale pochwili zmieniła zdanie, bo widocznie opuściła groźnie zaciśniętą rękę, a zwracając się w stronę okna:

— Do widzenia pani mucho — rzekła z grzecznym ukłonem — sprzeczałyśmy się trochę, ale nie gniewam się na ciebie, dziękuję ci nawet, bo z twojej łaski dowiedziałam się jak to źle kiedy człowiek przy tabliczce myśli o czym innem. Z tego poszło całe moje zmartwienie, ale to już ostatni raz!...

Czy ostatni naprawdę? Trzeba mieć nadzieję, że Ewunia dotrzyma słowa, a tymczasem przygoda jęj niechaj posłuży za przestrożę wszystkim dzieciom, które przy nauce lubią zajmować się hałaśliwymi muchami o granatowym odcieniu. Ale takich dzieci mało chyba na świecie?

Wiochna z pod Lublina.

ZADANIE KONIKOWE.

	nioł	z do	
złe	kłó	ci	stróż
smu	się	A	brem
się	gdy	ci	bar
	dzo	w nas	

ROZWIĄZANIA DO N-ru 33-go.

Szarady: Litera W.

Łamigłówki sylabowej:

1. Pińczów. 2. Iłża. 3. Oficer. 4 Tyflis. 5. Raci-
borz. 6. Królikarnia. 7. Ojców. 8. Wieliczka.
Piotrków — Warszawa.

Skrzynka do listów.

Zrozumiałas dobrze miła **Zorzo** myśl konkursu robót. Liścik twój liczy się do tych, które stanowią najmiłą nagrodę podjętej przez nas pracy. Sądźmy że i w obecnym podeszłym wieku twoim nie zapomnisz o nas i zechcesz być nadal jedną z tych najmilszych staruszek naszych, które nie chcą zrywać serdecznych węzłów jakie nas łączą z naszą Wieczorową rodziną. Podobnie jak podawaliśmy na ich żądanie oddzielne dla nich wypracowania, myślimy w roku przyszłym urządzić oddzielny konkurs robót.

Si-dyabie. Powiastka z niemieckiego bardzo ładna nie stosuje się wszakże do zakresu Wieczorów. Przy przysyłaniu nam każdego przekładu, prosimy o wymienienie źródła z którego czerpany, oraz daty wydawnictwa tej książki czy pisma.

Tak, masz słuszną **Wróżbiarko** szczęścia, czas upływa z taką szybkością, że często sprawy sobie zdać nie można z jego biegu; dla tego to każdą chwilę użytkować trzeba, bo człowiek o tyle tylko ma wartość, o ile: „na sąd Boży — Spełnionych obowiązków poświadczenie złoży”. Te zaś obowiązki przynosi mu z sobą każda chwila, tak jak każda nasuwać mu może myśli poważne, wywołane widokiem otaczających go zjawisk przyrody i życia.

Sarenka modrooka źle zrozumiała ustęp odnoszący się do liścików: pomimo to stanie się zadość jej życzeniu.

Zapewne **Ignacy Gr.** nie wie że powinno się pisać Orzeszkowa, nie Orzeszko, łamigłówka zatem błędnie jest ułożona, prosimy o poprawienie tej lub ułożenie innej

„Dzieci grające komedyjkę” **Władzio**, **Mania**, **Zosia** i **Helenka** umieją łączyć zabawę z myślą o ubogich. Pięknie to świadczy o młodocianych serduszkach, z których będą kiedyś tkliwe, dobre prawdziwie ludzkie serca. Daj Boże zdrowie tej czwórce.

A i takim także dzieciom, co jak **Gospościa Taty**, jak **Maciek** „zapracowują” pieniądze które nam przysyłają na Kolonie letnie. Mama miała zupełną słusność: to jest darem prawdziwym, co od nas samych pochodzi, a to jest naszym, cośmy własną pracą zdobyli. Pieniądze wzięte przez **Maćka** „na odrobek”, te, które

Gospościa zarobiła szcieniem dla **Mamy**, są darem prawdziwym—ofiarą, która cenę pieniędzy zdwaja.

Jaskółka z Czerwonej Rusi znajdzie w „Trójlistku” to czego szuka. Komedyjki te pisane ładnym i poprawnym językiem nadają się w zupełności do grania amatorskiego. Cena ich jest 75 kop. z przesyłką.

Niepotrzebnie **Lirenka** pyta, czy **Gołąbka** odpowie: zawsze odpowie i to z prawdziwą przyjemnością. Z przyjemnością także otrzyma liścik każda z pańienek należących do grona korespondentek, nie chcemy więc wskazując jedną, krzywdzić resztę.

Księżniczce z Siedmiogrodu dajemy jaknajszerszą (przez *b* nie przez *p*) odpowiedź: „Z wyspy Atlanty” zmierza już ku dokończeniu. Dla czego **Księżniczka** „nie może już wytrzymać”? Wszakże cierpliwość jest tak pięknym i koniecznym w życiu przymiotem, że trzeba się starać go nabyć.

K. zasypała nas pytaniami na które postaramy się odpowiedzieć po kolei. „**Staruszkom**” wolno brać udział w konkursie robót, nie mogą jednak rościć prawa do nagród, które przyznajemy tylko pańienkom, mającym lata odpowiednie. **Gołąbka** wyjechała i dla tego listy do niej nadchodzące nie otrzymują natychmiastowej odpowiedzi, trzeba albowiem czekać, aż takowa nadejdzie ze wsi. Liściki zaległe ciągle jeszcze drukujemy. Nad powiastką trzeba się dobrze namysleć, aby rzecz napisana była w istocie coś warta—a chociażbyśmy nawet nie uznali jej za odpowiednią do druku, to zawsze pozostanie w zysku wprawa we władaniu piórem, która się przyda przy pisaniu ćwiczeń.

Numer żądany wysyłamy pod adresem **Srebrnej Gondoli**, a o prośbie pamiętać będziemy, jeżeli o spełnieniu jej zapomniiała **Gołąbka**, co się czasem temu ptaszkowi zdarza.

Przyjaciółeczki kochane! Odpisuję wam razem dla braku miejsca w Wieczorach. Najpierw **Sarenko** miła, winszuję ci nagrody. Jakże pragnę poznać się z tobą! Rozmawiałybyśmy o ulubionych przyrodniczych naukach, z których botanika zajmuje mię najwięcej. Pisać też lubię bardzo, kiedy już raz zdolałam zabrać się do pracy, ale wstyd przyznać, leniwa jestem do syć. Po skończeniu całodziennych czynności rzadko biorę się do pióra, wolę czytać wieczorami. Pokrzywko, uściskaj proszę małego braciszka. Znam kilku chłopczyków w tym wieku i cieśnię się ich sympatyą, zaprzyjaźnilibyśmy się więc pewnie. Kochana **Figlarko** i **Biały Motylku**, jakie wy dobre, że tak mię psujecie miłymi słówkami. Postaram się zasłużyć na nie, a za ten dowód życzliwości waszej przyjmiecie serdecznego buziaka. **Figlarko**, staruszka ze mnie zgrzybiała, choć żwawa i rodowita wieśniaczka. Pomimo że nie gram, lubię muzykę i śpiew zwłaszcza chóralny. Miernoto moja, wyglądam trochę na wiejską dziewczynę, a według pasportu jestem średniego wzrostu ciemną blondynką, z niebieskimi oczami. Rodzeństwo nazywa mię **Celą**, a mała siostrzyczka **Alunią**. Ścisła was najżyczliwsza *Wiochna z pod Lublina*.

Kochana **Jaskółko** z nad **Bohu**! Pozdrawiam cię nawzajem. **Gałązko Heliotropu**, na imię mi **Zosia**, mam lat 13, mieszkam na wsi, uczę się w domu. **Złota Pszczółko**, masz śliczny pseudonym, donieś mi co o sobie. Całuję was wszystkie serdecznie. *Kukulka z pod Lublina*.

Na kolonie letnie złożyli:

Gospościa taty rs. 3. — **Maciek** podolak rs. 1. — **Podolanka** rs. 1. — **Medunka** z siostrzyczką kop. 60. — **Ach** kop. 20. — **Stasio J** kop. 20.

MARYA MATUSZEWSKA

PRZEŁOŻONA PENSYI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ

W WARSZAWIE

przy ulicy **LESZNO** Nr. 28.

zawiadamia, że codziennie od godziny 10 do 6, na warunkach bardzo przystępnych, odbywa się zapis uczennic przychodnich, pensyonarek i pół pensyonarek.

Lekcje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).